

Spoleczność lokatorska czy zbiór jednostek?

Mieszkańcy domu przy ulicy Krawieckiej 41 w Lublinie

Ulicy Krawieckiej nie znajdziemy już na planie miasta Lublina. Pod numerem 41 istniał dom... Mieszkali tam ludzie...

W 1939 r. w Lublinie mieszkało ponad 39 tysięcy Żydów. Miasto liczyło wówczas 130 tysięcy mieszkańców. Co trzeci obywatel tego miasta był Żydem. W czasie okupacji większość z nich została zamordowana.

Zastanówmy się nad tym: co to naprawdę znaczy? Czy można wyobrazić sobie śmierć 39 tysięcy ludzi? Czy można wyobrazić sobie śmierć milionów? Nie. Gdzie wobec tego kończy się płacz a zaczyna statystyka?

Przeżywamy śmierć jednego człowieka: brata, córki, matki, ojca, ale nie 39 tysięcy. Tymczasem w szkolnych podręcznikach i nie tylko, wciąż czytamy: w tym kraju zginęło w czasie II wojny światowej tylu, w innym tylu a w tym najwięcej. Przestańmy wreszcie pisać o tysiącach i milionach. Piszmy zaś o konkretnych ludziach, mieszkających w konkretnych domach. Ludzie ci mieli jakieś zawody, gdzieś pracowali lub nie, mieli rodziny, dzieci. Byli biedni lub bogaci, zdrowi lub chorzy. Byli uczciwi, ale trafiali się też wśród nich złodzieje i prostytutki. Kochali, byli kochani, nienawidzili się, przyjaźnili, rodzili i umierali. Po prostu byli ludźmi. Żyli.

Przyjrzyjmy się więc tym ludziom. Spróbujmy „poobserwować” ich w codziennym życiu. Wyobraźmy sobie, że uzbrojeni w potężną lupę udajemy się do Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie. Stajemy przy makiecie nieistniejącego już Miasta Żydowskiego w Lublinie. Pochylamy się tam, na przykład, nad makietą domu przy ulicy Krawieckiej 41. Obserwujemy uważnie, pamiętając jednocześnie, że jest to tylko jeden dom, tylko jednej ulicy nieistniejącego Miasta Żydowskiego.

Przed Holokaustem na Krawieckiej.

Historia nieruchomości jest bardzo ciekawa, a przy tym i skomplikowana. Dość wspomnieć, że pierwsza wzmianka o niej pochodzi z roku 1801. W XIX w. była własnością kolejno rodzin Szwalbe, Zysermanów, Herszenhornów i Krasuckich. Ci ostatni umieścili w niej około 1880 r. Fabrykę Wyrobów Tytoniowych, która funkcjonowała do 1914 r. Po wojnie nie wznowiła już produkcji. W 1925 r. Krasuccy sprzedali nieruchomość Gminie Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie za 9 tysięcy dolarów. Gmina oprócz budynków: murowanego domu od ulicy Krawieckiej, 4 składów, 3 komórek i ustępu zakupiła również część urządzeń pofabrycznych.

Aby w pełni zrozumieć tę opowieść, musimy teraz przenieść się do roku 1939. W tym bowiem roku powstał dość niezwykły dokument. Był to „Spis lokatorów domu przy ulicy Krawieckiej 41 w Lublinie należącego do Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie”. Jest to prawdopodobnie jedyny tego rodzaju dokument zachowany w zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie. Zawiera on następujące rubryki: „Imię i nazwisko”, „Stan rodzinny”, „Zawód” i „Uwagi”. Kim był zgodnie ze „Spisem...” lokator kamienicy Icek Nadelsztajn? Z „Uwag” dowiadujemy się, że był chorym bezrobotnym. Utrzymywał się z pomocy Opieki Społecznej. Wiadomo też, że z zawodu był tragarzem. Miał żonę i 6 dzieci. W „Spisie lokatorów...” umieszczono nazwiska 54 rodzin. W domu siedzibę miało również „Ognisko” Związku Kobiet Żydowskich, zapewniające dzienną opiekę 70 dzieciom, Towarzystwo Dobroczynne „Pas Leorchim” oraz organizacja „Kibuc” licząca 50 osób, przygotowujących się do wyjazdu do Palestyny.

Dlaczego powstał ten jedyny w swoim rodzaju a dla naszej opowieści bezcenny dokument? Nie można tego stwierdzić jednoznacznie. Istnieje pewna hipoteza, którą przedstawimy później. W tej chwili ważne jest co innego. Należy to sobie uświadomić: 54 rodziny łączyło coś wspólnego. W tym domu istniała wspólnota lokatorska 54 rodzin. Oczywiście nie powstała ona w 1939 r., ale od momentu zasiedlenia tego domu. Prawdopodobnie nastąpiło to w 1931 r. Co łączyło tych ludzi? Zamieszkiwanie w jednym domu, pod jednym dachem. To oczywiste. Wiadomo jednak, że ludzie mogą żyć nie tyle razem co obok siebie. Mieszkańców domu z Krawieckiej łączyła przede wszystkim bieda. Wynika to jasno ze „Spisu lokatorów...” Powtarzają się w nim uwagi w rodzaju: bezrobotny, utrzymuje się z pomocy Opieki Społecznej, chory, przebywa w więzieniu, pracuje przy robotach publicznych. O Zyskindzie Finkielsztajnie w rubryce „Zawód” napisano bardzo wymownie: „żebrak”. Dom zamieszkiwali najbiedniejsi z biednych. Rodziny te łączyła także duża liczba dzieci. Większość miała ich troje i więcej. Chil Korensztajn z parteru miał ich ośmioro. Zaś nade wszystko łączyły tych ludzi tragiczne warunki mieszkaniowe.

Nieruchomość prawdopodobnie już w momencie jej zakupu była w złym stanie. Dom przy ulicy

Krawieckiej 41 - jak twierdził Zarząd Gminy Żydowskiej w piśmie do Starostwa Grodzkiego z 14 lipca 1937 r. - nie był kupiony z przeznaczeniem na zamieszkanie. Miała tam być umieszczona szkoła rzemieślnicza. Wyjaśniałoby to zakup przez Gminę urządzeń po byłej Fabryce Wyrobów Tytoniowych.

Jak to było możliwe, że w budynkach pofabrycznych zamieszkali ludzie? W Dzielnicy Żydowskiej panowały bardzo trudne warunki mieszkaniowe. Wolnostojący dom, praktycznie bez nadzoru musiał wzbudzić zainteresowanie ludzi gnieźdzących się w komórkach, suterrenach, na poddaszach. Wprowadzali się tam, gdy waliły się ich domy. Następnie sprowadzali innych. Druga połowa lat 20-tych i lata 30-te to okres intensywnej wymiany korespondencji pomiędzy Zarządem Miasta a Zarządem Gminy Żydowskiej. Oba Zarządy starały się zrzucić z siebie odpowiedzialność za dom i ludzi w nim mieszkających. Zarząd Gminy argumentował, że pełną odpowiedzialność ponosi Zarząd Miasta, gdyż nie pytając o zgodę Gminy lokował tam ludzi. Zarząd Miasta twierdził zaś, że to właśnie Gmina jako właściciel nieruchomości odpowiada za jej tragiczny stan.

W kamienicy przeprowadzano często różnego rodzaju kontrole. 27 maja 1933 r. kontrola sanitarno-policyjna wykazała możliwość zawalenia się ustępów „będących w stanie dużego zaniedbania”. Jak wynika z raportu przodownika Policji Państwowej, zawaliły się one we wrześniu tegoż roku. Wskazywał on ponadto na możliwość zawalenia się sklepienia nad drzwiami prowadzącymi na klatkę schodową we frontowym budynku, a także sklepienia u wejścia do mieszkań Zyskinda Finkielsztajna i Mordki Golberga. W czerwcu 1935 r. rzeczoznawcy Gminy dokonali oględzin domu. Stwierdzili, że jego stan wymaga bezzwłocznego, bardzo gruntownego i kosztownego remontu. Bezpośrednio bowiem zagrażał bezpieczeństwu zamieszkałych tam ludzi. Ze względów finansowych Zarząd Gminy nie mógł sobie jednak pozwolić na remont tego domu. Zarząd Miasta nie przyjmował tej argumentacji do wiadomości. Nakładał zaś na Gminę kolejne kary pieniężne celem zmuszenia do wykonania robót zabezpieczających budynek przed zawaleniem. Również administrator domu z ramienia Gminy Chaim Szulim Mecherowski zwolnił się od ponoszenia odpowiedzialności za możliwe wypadki. Jak stwierdził w piśmie do Wydziału Budownictwa z 16 sierpnia 1935 r. „dom znajduje się w stanie bardzo zrujnowanym, grożącym zawaleniem z powodu pękniętych ścian”.

O ciągle pogarszającym się stanie nieruchomości świadczą kolejne raporty, protokoły, zarządzenia wykonania robót budowlanych. Wstrząsającym w swej formie - suchego protokołu - jest dokument z września 1937 r. Komisja, złożona ze specjalistów między innymi z Inspekcji Budowlanej, Wydziału Spraw Społecznych i policji, stwierdziła znaczne pęknięcia we wszystkich ścianach zewnętrznych budynku frontowego, świadczące o osadzeniu budynku. Schody drewniane zagrażały bezpieczeństwu pożarowemu. Balkony posiadały przegniłe pomosty drewniane,

a balustrady były przerdzewiałe. Konstrukcja dachu była zmurszała i przegniła. Stwierdzono także anty-sanitarny stan podwórza i ustępów zagrażający zdrowiu ludzi. Komisja postawiła wniosek o całkowite opróżnienie domu z mieszkańców i jego rozbiórkę. Stwierdzono, że stan podwórza, sieni i ustępów zagraża zdrowiu.

Można się teraz pokusić o odpowiedź na pytanie - dlaczego powstał „Spis lokatorów...”. Otóż jak widać dom pod koniec lat 30-tych był przeznaczony do rozbiórki. Może władze chciały dokładnie wiedzieć, jacy ludzie tam mieszkają i komu powinni zapewnić dach nad głową?

W tej historii znaków zapytania jest jeszcze dużo więcej.

Ilu dokładnie ludzi przebywało w tak strasznych warunkach? Może wydać się to nieprawdopodobne, ale w tym domu mieszkało około 300 lokatorów. Jaka to społeczność lokatorska - ktoś może spytać - licząca 300 osób? Mieli oni co prawda wspólny interes - przetrwać za wszelką cenę w tym domu. Dla nich to była sprawa życia lub śmierci. Na lepsze warunki mieszkaniowe po prostu nie było ich stać. Stali więc przed dylematem: czy zginąć pod gruzami walącego się domu czy tułać się z dziećmi po ulicy? Oprócz wspólnej sprawy potrzebna jest jednak jeszcze organizacja. Tylko razem działając można było coś osiągnąć. Lokatorzy z Krawieckiej znali tę zasadę solidarności i korzystali z niej.

22 sierpnia 1935 r. w „Lubliner Tugblat” ukazał się artykuł pod wielce znaczącym tytułem: „Zagrożeni lokatorzy z ulicy Krawieckiej udają się do Gminy Żydowskiej”. Jak wynika z artykułu, lokatorzy na własną rękę usiłowali postawić słup w zagrożonym miejscu. Gdy dotknęli ściany, ta natychmiast zawaliła się. Zdeterminowani lokatorzy udali się wraz z żonami i dziećmi do Gminy, żądając by uratowano ich dach nad głową. Remont miałby kosztować 50 tys. zł Lokatorzy siłą zatrzymali w siedzibie Gminy kilku radnych i członków Zarządu z prezesem Halbersztadtem na czele. Mieszkańcy domu zbierali również podpisy wśród radnych Gminy w sprawie zwołania specjalnego posiedzenia Rady Gminy. Uważali, że Gmina może otrzymać pożyczkę w Miejskim Komitecie Rozbudowy na remont ich domu.

Ten krótki artykuł przynosi nam bardzo ważne informacje. Lokatorzy potrafili się zorganizować. Udali się do Gminy i bezpośrednio chcieli wyegzekwować swoje prawa. Celu swojego nie osiągnęli, bo zamiast specjalnego zebrania w sprawie budynku odbyło się specjalne zebranie w sprawie najścia Rady. Nie zdołali go osiągnąć, bo Gmina nie mogła czy nie chciała wydać 50 tys. zł na remont jednego tylko domu. Sprawdzili się jednak jako członkowie społeczności lokatorskiej.

Jak już wiadomo, oba Zarządy: Miejski i Gminny obarczały się odpowiedzialnością za stan budynku i los jego lokatorów. Wymieniały one pomiędzy sobą korespondencję dotyczącą ludzi

ponad ich głowami. Lokatorzy także nie zadowolili się żądaniem wobec jednej tylko strony. 16 czerwca 1939 r. wystosowali pismo do Prezydenta Miasta, w którym czytamy m.in.: „Otrzymaliśmy nakazy opróżnienia mieszkań, zajmowanych przez nas w domu Nr 41 przy ulicy Krawieckiej [...]” Wystosowali pismo... To jednak było dużo bardziej skomplikowane. Żaden z podpisanych, w imieniu 57-miu lokatorów, osób nie umiał napisać takiego pisma. Wobec tego delegacja lokatorów udała się do firmy pod nazwą: „Biuro pisania podań do Władz Administracyjnych i Sądowych Josef Pinches Szrojt” w Lublinie przy ulicy Krakowskie Przedmieście 24. Przedstawili tam swoją sprawę pracownikowi firmy, który sformułował w ich imieniu treść pisma. Zapłacili za tę usługę 1 złotówkę. Tak powstało "Podanie 57-miu lokatorów domu w Lublinie przy ulicy Krawieckiej Nr 41 do Pana Prezydenta miasta Lublina". Są tu wszelkie potrzebne elementy by mówić o zorganizowanej społeczności lokatorskiej. Czytamy:

„Przymusowe usunięcie nas z mieszkań spowoduje zamieszkiwanie przez blisko 300 osób pod gołym niebem, gdyż jak powszechnie wiadomem żyjemy wszyscy w najskrajniejszej nędzy i nie posiadamy najmniejszych nawet funduszy na wynajęcie mieszkań [...]. Zwracamy się więc z pokorną prośbą do Pana Prezydenta jako OJCA naszego miasta i ze łzami w oczach prosimy o branie pod uwagę faktu naszego zupełnego ubóstwa i przedłużenie terminu opróżnienia przez nas mieszkań [...]” Pod pismem podpisali się m.in.: Benecjan Korenblit, Hersz Frym, Moszek Garfinkiel, Abram Kranc, Lejb Cytryn, Moszek Fenstermacher.

Charakterystycznym jest to, że oni nie prosili o inne mieszkania - wiedzieli pewnie, że i tak by ich nie dostali, ale tylko o opóźnienie przeprowadzki. Grali na czas.

Lokatorzy działali nie tylko wspólnie, w sposób zorganizowany, ale i indywidualnie. Próbowali walczyć na wszystkie możliwe sposoby. W ich przypadku było to najczęściej pisanie podań. Chil Korensztajn w „Prośbie do Pana Prezydenta Miasta Lublina” z 16 czerwca 1939 r. przedstawia swoją sytuację. Czytamy: „Jako bezrobotny i zupełnie biedny, pozostający bez pracy i bez środków do życia, korzystam z bezpłatnego mieszkania [...]. Pozwolę sobie zwrócić łaskawą uwagę Pana Prezydenta na to, że po długoletniej chorobie, powstałej skutkiem głodu, żona moja w kwietniu r.b. życie zakończyła, pozostawiwszy mnie z ośmiorgiem sierot bez żadnych środków do życia i bez możliwości dalszej egzystencji, tak, że obecnie rodzinie mojej grozi zagłada, ponieważ przymusowe opróżnienie mieszkania w swoim czasie z litości mi oddanego przez Gminę Żydowską - zostało wyznaczone na 3 lipca b.r. [...]” Korensztajn nie prosi o nowe mieszkanie, czy miejsce noclegowe. Wie, że nie miałby na to większych szans. Trzyma się tego mieszkania, które ma ponieważ „[...] w wypadku przymusowego opróżnienia mego mieszkania pozostanę z rodziną pod gołym niebem, gdyż pozbawiony jestem funduszy na wynajęcie sobie jakiegokolwiek schroniska [...]” Pomimo, jak wiadomo, fatalnego stanu całego domu, jego mieszkanie jest ?[...] w dobrym stanie

i niebezpieczeństwo zawalenia się absolutnie nie grozi, co może być ustalone za pomocą dokonania oględzin na miejscu [...]” Cóż, komisji i oględzin w tym domu było dużo, ale tym argumentem widocznie stara się ostatecznie skłonić Prezydenta „[...] o łaskawe zarządzenie odroczenia terminu przymusowego opuszczenia mieszkań do końca roku 1939 [...]”

Czy inni lokatorzy pisali podobne podania? Być może. Nie udało się, jak dotychczas, na nie natrafić w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie. Na pewno nie napisał podania do „Ojca naszego miasta” Majer Śliwka. Dlaczego? Otóż przebywał w tym czasie w więzieniu. Zostawił w domu przy ulicy Krawieckiej rodzinę: żonę i 3 dzieci. Nie tylko on spośród lokatorów skazany był na więzienie. Przebywali w nim także: mąż Szajndli-Łaji Glazer i mąż Chaji-Liby Aspis. Wychowując 4 dzieci, utrzymywała się ona z pomocy Opieki Społecznej. Kolejnym skazanym był Jeremiasz Szklarz. Jego rodzina, składająca się z żony i 2 dzieci również utrzymywała się z pomocy Opieki Społecznej. Nie wiadomo jakie przestępstwa popełnili Szklarz, Glazer czy Aspis. Można je natomiast w przybliżeniu określić wobec Śliwki. Był on zaangażowany w jakimś stopniu w działalność komunistyczną. Wywnioskować to można ze wspomnień Róży Fiszman-Sznajdman. Sama działająca w organizacji rewolucyjnej, pisała o pomocy udzielonej przez komunistów rodzinie uwięzionego Śliwki.

Nie natrafiono również na podanie Hersza-Jakoba Harsztajna. W przeciwieństwie do Śliwki, wobec władz mógł się on pochwalić patriotyczną kartą ze swojego życia. Był żołnierzem 4 p. p. Legionów Polskich. Wyjaśnia to zapewne fakt, że jako jeden z niewielu lokatorów miał pracę. W 1939 r. był zatrudniony w Składnicy Intendencji w Lublinie. Nie zawsze tak względnie dobrze mu się powodziło. W 1926 r. w ramach robót publicznych czasowo zatrudniony był we młynie. Miał na utrzymaniu żonę i dzieci. Zaiste był to duży dom. Było w nim miejsce i dla komunisty i dla Legionisty. Cóż, różnili się być może poglądami politycznymi, ale problemy życiowe ich rodziny miały przecież te same.

Można się teraz pokusić o odpowiedź na pytanie - dlaczego powstał „Spis lokatorów...” Jak już wiadomo dom pod koniec lat 30-tych był przeznaczony do rozbiórki. Być może władze chciały dokładniej wiedzieć jacy ludzie tam mieszkają i komu powinny zapewnić jakiś dach nad głową. Jednak jak było naprawdę nie wiadomo.

Ostatecznie dom nie został wtedy zburzony. Lokatorzy wygrali. Może ubłagali urzędników, może przeciągali rozbiórkę w czasie, z miesiąca na miesiąc. W sierpniu 1939 r. nikogo nie interesowała już rozbiórka jakiegoś domu w żydowskich slumsach. Wybuchła wojna. Wykonanie wyroku na domu przesunęło się tylko w czasie. Tym razem wyrok został wydany także i na jego mieszkańców.

Holokaust na Krawieckiej

Dla Żydów koszmar rozpoczął się od pierwszego dnia okupacji hitlerowskiej. Nie mogli wtedy wiedzieć, że czeka ich „ostateczne rozwiązanie”. Z dnia na dzień było jednak coraz gorzej. Rabunki mienia, przymusowa praca, pobicia - to mogło spotkać każdego Żyda na każdej lubelskiej ulicy. Śledząc losy mieszkańców z Krawieckiej 41 możemy obserwować kolejne etapy eksterminacyjnej polityki władz niemieckich wymierzonej w żydowskich obywateli miasta.

We wrześniu 1939 r. w Lublinie zaczęła się swoista „wędrownica ludów”. Wyrzucani z mieszkań na Krakowskim Przedmieściu Żydzi znajdowali schronienie w Dzielnicy Żydowskiej. W kamienicy przy ulicy Krawieckiej również pojawili się nowi lokatorzy. Nie posiadamy o nich takich informacji jak o lokatorach ze „Spisu lokatorów...”, ale mamy inne. Oto wiadomo, że 14 września 1940 r. zmarł w Obozie Pracy w Bełżcu Hersz Betman, urodzony w 1896 r. Mieszkał w Lublinie, przy ulicy Krawieckiej 41. Został pochowany na cmentarzu w Tomaszowie Lubelskim. Nie mieliśmy pojęcia o istnieniu Hersza Betmana. Nie wiedzieliśmy, że mieszkał w tym domu i pewnie byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie istniała biurokracja. Gdzie mieszkał do 1939 r.? Czy miał rodzinę? Jaki miał zawód? Jesteśmy bezradny wobec tych pytań. Wiemy tylko, że należał do wspólnoty mieszkańców z Krawieckiej 41.

Nowym sąsiadem mieszkańców z Krawieckiej stał się Mendel Wajsbardt. Choć był człowiekiem młodym, liczącym w 1941 roku 22 lata, to osiągnął znaczną pozycję zawodową. Nieporównywalnie większą od pozostałych lokatorów z Krawieckiej. Był pracownikiem Rady Żydowskiej w Lublinie na stanowisku gońca. Można powiedzieć, że wygrał los na loterii. Nie groziła mu, przynajmniej przez jakiś czas wysyłka do obozu pracy, ani przymusowe wysiedlenie. Praca jego wiązała się z dodatkowymi korzyściami, jak możliwość kupna macy na święto Pesach po obniżonej o połowę cenie. Jednak żadna funkcja w Radzie Żydowskiej w ostateczności nie chroniła przed tragicznym końcem. Po przeniesieniu getta na Majdan Tatarski brak jest już informacji o Mendlu Wajsbardcie.

Od początku okupacji do Lublina trafiały transporty Żydów z różnych części okupowanej Polski. Niektórzy z uchodźców zostali umieszczeni w domu Nr 41 przy ulicy Krawieckiej. Transportem z Łodzi przybyło i zamieszkało w tym domu trzech mężczyzn. Wolf Gerszenowicz, miał 22 lata, z zawodu był piekarzem. W momencie przybycia był zdrowy. Abram - Lejb Goldman miał 33 lata, był robotnikiem. Gdy zamieszkał przy Krawieckiej był chory. Leizer Goldman, również robotnik. Miał wtedy 20 lat. Powiększyli oni społeczność Krawieckiej 41.

Mieszkańców domu łączył ten sam los. Tak samo byli narażeni na niebezpieczeństwa. Tak samo musieli spełniać żądania władz niemieckich. Zażądały one, w grudniu 1941 r. rekwizycji

wszystkich futer w getcie. Za posiadanie futra groziła kara śmierci. Mieszkańcy z ulicy Krawieckiej nie posiadali futer. Nie groziła więc im śmierć z tego powodu. Byli za to w posiadaniu różnego rodzaju metali. Władze niemieckie poleciły Radzie Żydowskiej przeprowadzenie zbiórki metali wśród ludności żydowskiej. Każda rodzina powinna dostarczyć co najmniej 4 kg metalu. Powołano specjalną Komisję Zbierania Metali, która funkcjonowała w okresie od 5 do 30 czerwca 1940 r. W tym okresie zarekwirowano 20 406 kg różnych metali (mosiądz, miedź, cynk, nowe srebro, brąz, nikiel, cyna). Tak to wygląda gdy powołujemy się na oficjalne sprawozdanie z rekwizycji. Zobaczmy jak to wyglądało od strony poszczególnych lokatorów. Otóż rodzinie Nadelsztajnow zabrano 4 kg metali (3 kg mosiądzu i 1 kg cynku), Frymom 3,40 kg mosiądzu, Korensztajnom 3 kg (1,90 kg mosiądzu i 1,10 kg cynku), Cytrynom 2,50 kg (2 kg mosiądzu i 0,5 kg cynku), Lederfarbom 4 kg (2 kg mosiądzu i 2 kg cynku).

Dom przy ulicy Krawieckiej 41 w którym znaleźli schronienie, oprócz „starych lokatorów”, uchodźcy, przesiedleńcy, wyrzuceni z innych dzielnic ludzie, stał nadal. To jego lokatorzy odchodzili do wieczności. 17 maja 1941 r. urzędnik Rady Żydowskiej powiadomił Bertę Fajersztajn, że jej mąż, Lejb Izrael Fajersztajn, zmarł 13 maja 1941 r. w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Fajersztajn w momencie śmierci miał 59 lat. Jak wynika ze „Spisu lokatorów...” utrzymywał się w okresie międzywojennym z dobroczynności publicznej. Osierocił czworo dzieci.

Dom, skazany już w 1939 r., przeżył swojego lokatora, ale tylko o kilka miesięcy. Jego los został przesądzony w sierpniu 1941 r. Niemcy zadecydowali: lokatorów wyrzucić, a dom zburzyć. Rozpoczął się ostatni akt. Lokatorzy zjednoczyli się po raz ostatni. Teraz każdy już w swojej tylko sprawie wystąpił z podaniem do Rady Żydowskiej. Mimo, że występowali indywidualnie, ten dom łączył ich nadal. Na ich podaniach urzędnicy umieszczali adnotacje „zanotować na liście Krawiecka 41”. Nie prosili teraz o odroczenie zburzenia domu, jak w roku 1939. I tak nie było to możliwe. Każdy starał się przedstawić swoje tragiczne warunki i powody dlaczego to właśnie jego rodzina miała otrzymać, gdzieś w getcie, dach nad głową.

Chil Korensztajn do podania dołączył zaświadczenie od władz niemieckich. Potwierdzało ono jego zatrudnienie w niemieckim Szpitalu Wojennym. Wskazywał także adresy lokali, które ewentualnie mogły zostać przydzielone jego rodzinie. Żadna z rodzin tam mieszkających nie mogła pochwalić się takim dokumentem. Nie byli zatrudnieni w niemieckich instytucjach, na co zwracał uwagę Korensztajn. Majer Kranc w sierpniu 1941 r. był zatrudniony w służbie odkażającej Wydziału Zdrowia przy Radzie Żydowskiej. Miał nadzieję, że pomoże mu to dostać mieszkanie dla jego rodziny, liczącej 7 osób. Gdy pisał podanie mieszkał na podwórzu domu przy ulicy Krawieckiej 41.

Byli to lokatorzy, którzy mieli „dodatkowe” argumenty. Jaką szansę miała na przydział mieszkania Rajzla Wasąg „obecnie bez mieszkania w Lublinie”? Píše ona: „zajmowałam do czasu [...] mieszkanie w Lublinie przy ul. Krawieckiej 41. Dom ten jak wiadomo został rozebrany, wskutek tego zostałam bez dachu nad głową. Rodzina moja składa się z czterech osób, które obecnie też są bez dachu nad głową. Wskutek powyższego mam zaszczyt prosić o przydzielenie mieszkania składającego się z jednej izby.”

Dom przy ulicy Krawieckiej przestał istnieć. Nie wiadomo kiedy dokładnie to się stało. We wrześniu 1941 r. już go nie było. Ze zniszczeniem kamienicy zniszczono jednocześnie społeczność lokatorską. Rozpoczęła się tułaczka byłych lokatorów z Krawieckiej 41. Gdzie mieszkali, co przeżyli, aż znaleźli swój koniec, możemy się tylko domyślać.

Niech zakończeniem będzie fragment podania Benjamina Melzaka do Rady Żydowskiej:

„Zajmuję lokal po moim teściu w Lublinie przy ul. Jatecznej nr 3 m. 19, składający się z jednej izby. Rodzina moja składa się z 5 osób, które razem obecnie mieszkają w tym jednym pokoju. Do tej jednej izby otrzymał przydział przed tygodniem niejaki Chaim Lederfarb z rodziną [byli lokatorzy z Krawieckiej 41 - przyp. autora]. składającą się z dwóch osób [...]. Niemożliwym dla mnie jest obecnie zamieszkiwanie razem z tym Lederfarbem, gdyż 7 osób w tych warunkach nie może razem mieszkać [...]. Wobec powyższego proszę, po przeprowadzeniu dochodzenia na miejscu, o usunięcie Lederfarba Chaima z jego rodziną i wyznaczenie jemu innego mieszkania.”